

Alodia Kawecka-Gryczowa

W Bibliotece Narodowej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 50/3-4, 41-48

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ALODIA KAWECKA-GRYCZOWA

W BIBLIOTECIE NARODOWEJ

Związki Tadeusza Mikulskiego z bibliotekarstwem przecięła historia ostrym ciosem na dwa okresy: przedwojenny oraz okupacyjny. W pamięci mojej rysuje się żywiej przedwojenna przeszłość bibliotekarska Mikulskiego. Wspomnienia z okresu drugiego, okupacyjnego, zawdzięczam nie tyle własnym kontaktom, wówczas dosyć rzadkim, ile relacjom najbliższego współtowarzysza pracy Pana Tadeusza, Kazimierza Budzyka.

Z problematyką książki i organizacji warsztatu naukowego w bibliotece zetknął się Mikulski we wczesnej swej młodości, zanim jeszcze rozpoczął „wiek dojrzały“, potwierdzony urzędowym świadectwem szkolnym. Już bowiem jako uczeń Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Toruniu wszedł, dzięki Zygmuntowi Mocarskiemu, w atmosferę skrzętnej penetracji bibliotecznej i rozsmakowania się w książkowych cimeliach. Z poręki tego świetnego znawcy książki toruńskiej ówczesny gimnazjalista a przyszły wykładowca uniwersytecki zdobywa pierwsze ostrogi autorskie, upajają go pierwsze radości „odkryć“ bibliotecznych.

Odtąd Tadeusz Mikulski wie już dobrze, że terenem jego łowów naukowych pozostanie staropolszczyzna, że najlepszym warsztatem pracy będzie mu biblioteka, w niej zaś odpowiednio bogaty zbiór starych druków czy rękopisów.

W czasie kiedy Mikulski kończył studia uniwersyteckie, rozbudowa Biblioteki Narodowej osiągała swoje szczytowe natężenie. Spływały do niej obfite strumienie nieprzebadanych zasobów z różnych stron: z Paryża i z Raperswilu, z Leningradu i z Moskwy. Wracały do ojczyzny Biblioteka Załuskich, Biblioteka Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, księgozbiory poklasztorne i tyle innych, obiecujących mnóstwo niespodzianek.

Na tym tle nie dziwi, że u schyłku 1932 r. pojawił się w dziale starych druków Biblioteki Narodowej młody doktorant, jeszcze szczupły, o jasnej, różowej twarzy.

Przypuszczam, że Mikulski wstępując po raz pierwszy w progi budynku przy ul. Rakowieckiej — mimo pewnego rozgłosu, jaki otaczał nazwisko kierownika działu — nie zdawał sobie w dostatecznej mierze sprawy (jak wielu z nas na początku), kim jest Kazimierz Piekarski, który miał odtąd być jego przewodnikiem po tajnikach starych druków. Piekarski nie był pedagogiem w zwykłym rozumieniu tej funkcji: nie wskazywał lektury, nie sprawdzał w sposób systematyczny wykonania przydzielonej pracy, nie znosił wykładów. Piekarski — rozmawiał, a właściwie snuł rozważania na tematy, które go w danej chwili pasjonowały. Ale zacznij twórczy nowych myśli, pomysłów metodycznych, dyskursywność tych dialogów, a raczej monologów wystarczały, aby podniecić wyobraźnię naukową i umysł słuchaczy. Po wielu, wielu latach Mikulski, już jako dojrzały uczony, będzie nasłuchiwać zagasłego echa owych rozmów i przyświadczy:

Porządkując poglądy na sprawę stosunku historii literatury do badań księgoznawczych, słyszę głos Kazimierza Piekarskiego.

Świeżo upieczony doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego garnął się przede wszystkim do starszych *poloniców*. Był to czas, kiedy jeszcze śledził po drukach Zoila, kiedy czytelował i uzupełniał do druku swą dysertację doktorską z zakresu dziejów staropolskiej krytyki literackiej.

Dogadzając więc jego zainteresowaniom, przydzielono mu do porządkowania i opracowania *polonica* XVII wieku. Lecz młody uczony nie mógł w całej pełni rozkoszować się obcowaniem z przedmiotem swych studiów. Biblioteka Narodowa, a dział starych druków w szczególności, przeżywały w owych latach okres młodzieńczego, burzliwego wzrostu. W dodatku na tej szacownej instytucji ciążyło już od zarania przekleństwo bezdomności i większych lub mniejszych wstrząsów, więc też nawet w okresie tzw. spokoju, w ciągu dziewięciu lat przedwojennych wciąż tylko przeprowadzaliśmy zbiory, urządzaliśmy się i organizowaliśmy. Że przy tym systemie wykonało się niemały kawał roboty, chociażby to, że skatalogowano połowę całego zbioru starych druków (ponad 40000 dzieł), to już zasługa dobrych duchów działu, które potrafił zjednać Piekarski swą wiedzą, humorem i koleżeńskością z jednej strony, a z drugiej — zasługa zdolności, zapału i rzetelności takich jego współpracowników jak Tadeusz Mikulski.

Zaciągnąwszy się w służbę św. Wiborady, Mikulski wedle wszelkich reguł i zasad wspinał się do zawrotnych wyżyn godności

bibliotekarskich klasyczną drogą adeptów tego szczytnego zawodu — po szczeblach drabiny. I to wcale nie w przenośni. Gdy pragnę wywołać obraz Pana Tadeusza z owych pierwszych lat jego pracy, jeszcze przed przeniesieniem się na Krakowskie Przedmieście, widzę zawsze jego niewielką postać przyodzianą w urzędowy fartuch, przykucniętą na niebosiężnej drabinie w tzw. sali wilanowskiej. Cóż tam robił ów poważny pracownik naukowy, miły kolega, zawsze pogodny i zadowolony, sypiący z cicha pęk żarcikami?

Właśnie w 1932 r. przybyły z Wilanowa zbiory złożone w Bibliotece Narodowej jako wieczysty depozyt. Prócz książek Piekarski uzyskał od Branickich całe urządzenie łącznie z gablotami, stylowymi półkami i wyposażeniem typowej magnackiej „biblioteki salowej”. Sala wilanowska miała stanowić pokaz zabytku bibliotecznego, zaczątek muzeum książki. Miała ona zarazem przedstawić w sposób oglądowy, dzięki odpowiedniemu ustawieniu w porządku chronologicznym dobranych grup proveniencyjnych, narastanie księgozbioru, jego historię. „Umeblowaniem” półek, sprawą wcale niełatwą, zajął się nasz młody kolega wedle wytycznych Piekarskiego. Uwieszony na wspomnianej drabinie dobierał tomy, formaty, barwy i złączenia. Z prawdziwą lubością szeregi pozłocistych woluminów przegradzał to czerwienią, to przytłumioną zielenią pięknych marokenów francuskich z przełomu XVIII i XIX wieku. Od czasu do czasu trzeba było zbiec ze stopni, popatrzeć z dołu, czy cały zewnętrzny urok książki epoki baroku i rokoka świeci nieprzyćmionym blaskiem. I po dziś dzień połyskują, mimo tylu katastrof, w jasno brązowym obramieniu szaf sute złączenia, równiutkim rzędem cisną się *livres de luxe*, tak jak je ustawiła troskliwa ręka Tadeusza Mikulskiego.

Ledwie uporano się z tzw. Wilanowem, już nowa robota. W roku 1934 dział starych druków przenosi się do pałacu Tyszkiewiczowskiego na Krakowskie Przedmieście 32. Znów Piekarski projektuje piękne szafy, gabloty, rozstawienie zbiorów. W parterowej części pałacu sale pokazowe z inkunabułami, z szesnastowiecznymi cimeliami, a dalej zakamarki, przejścia, pokoiki skromniejsze, jak to w oficynie, w której rezyduje młodsza brać, książki XVII i XVIII wieku.

Nim wszystko jako tako po przeprowadzce uładowano, już nowe porządkowanie. Piekarski ściąga z Podzamcza od Zamojskich książ-

ki, rękopisy i ogromne, przebogate archiwum gospodarcze. Któż pomaga w jego segregacji, spisach? Znów nieoceniony Pan Tadeusz. A jeszcze to nie minęło, trzeba się krzątać około urzędzenia w pakownej siedzibie na Krakowskim Gabinetu Korbuta, złożonego jako depozyt przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie.

Zaledwie uporano się z grubsza z tą powodzią nabytków, dział nawiedziła autentyczna powódź. Nad ranem pewnego dnia pękła rura i znaczna część inkunabułów została dokładnie skąpana. Szczęściem mamy czerwiec 1935, słońce świeci, cały więc dostojny personel działu urzędu na podwórku pałacowym suszenie zamokłych woluminów. Zgromadzeni wokół stołów pracownicy z namaszczeniem, powolnymi ruchami przewracają szacowne, wiekowe karty. A że upał doskwiera, wszyscy przystrojeni we wspaniałe trójkątne hełmy z papieru, jakby dorosłe dzieci zeszyły z obrazów Makowskiego.

Nic wszakże nie zdoła zamącić właściwego toku spraw i wytkniętego kierunku. Wśród organizacyjnej krzątania systematycznie posuwa się naprzód badanie *poloniców XVII w.*, pęczniąc od kartek pudła katalogowe. Systematycznie też, uparcie narasta teoretyczna wiedza bibliotekarska i bibliograficzna Tadeusza Mikulskiego, podbudowana praktyką i lekturą. Powstaje jednocześnie rozprawa o Adamie Czahrowskim, która wyjdzie drukiem w 1947 roku. Mikulski coraz gruntowniej pogłębia znajomość literatury staropolskiej, specjalizując się zwłaszcza w studiach pisarzy drugoplanowych przełomu XVI i XVII wieku. Coraz częściej na jego ręce kieruje się kwerendy naukowe, jemu powierza się dobór tekstów w związku z różnymi okolicznościami. Kiedy na IV Zjazd Bibliotekarzy w Warszawie (1936) trzeba było, zgodnie z tradycją, przygotować jakiś żarcik bibliofilski, właśnie Pan Tadeusz wyławia z morza staropolszczyzny druk Tissota: *Rada dla literatów, sedentariuszów i tych wszystkich, którzy przywiązani do urzędu swojego pracami rozumu zdrowie swoje wycieńczają... wydana, a dla pożytku publicznego w r. 1774 przełożona przez X. Joachima Kąrwowskiego...*, z której wybrane fragmenty, co stosowniejsze dla „moli książkowych“, w prześliczną szatę graficzną przyozdobili Stanisław Ostoja Chrostowski i Adam Połtawski.

Ale ten szczęśliwy okres obcowania ze starymi drukami miał się rychło skończyć. Władze Biblioteki Narodowej postanowiły

uczynić z wyznawcy wskazań Brücknerowskich idealnego bibliotekarza, obznajmionego ze wszystkimi działami pracy. Choć biedny Pan Tadeusz bronił się jak mógł, musiał przenieść się o piętro wyżej i tam zasiąść na katedrze kierownika czytelní ogólnej. Na przekór jednak zbyt dalekowzrocznym kierownikom, dopadał cichcem swych ukochanych siedemnastowiecznych druków i badał po kilka dziesiątków miesięcznie zapisywał w rejestrach swym charakterystycznym, starannym pismem.

Jesienią 1936 przyszedł moment decyzji, którą niełatwo było podjąć. Mikulskiemu zaproponowano stanowisko asystenta na Uniwersytecie Warszawskim. Pamiętam, jakim żalem napelniała go myśl porzucenia warsztatu pracy, który mimo różnych zakłóceń tyle dawał możliwości spokojnych studiów naukowych. Oczywiście głównym arbitrem w tych wątpliwościach i rozterce był Piekarski, ale i my wszyscy po kolei byliśmy brani na świadków, że tylko rozsądek może przemawiać za uczelnią, bo serce — za starymi drukami. Wreszcie Piekarski uśmiechając się żartobliwie musiał nieomal popychać „starszego asystenta“ w ramiona profesora Krzyżanowskiego. Jednak wilka ciągnęło do lasu. Jeszcze w październiku i w listopadzie pan asystent pisał po trosze swoje karteczki katalogowe. Ale od grudnia urwały się już kontakty z Biblioteką Narodową, zdawało się — na zawsze.

Mikulski przenosił doświadczenia warsztatu pomocniczego polonisty, zdobyte i własnymi studiami, i pracą biblioteczną, na teren seminarium polonistycznego. Wędrowały zabytki piśmiennictwa i pomoce bibliograficzne na sąsiedni teren, dobierane do ćwiczeń uniwersyteckich. Zaczynał kiełkować zrodzony ze starych i nowych dydaktycznych doświadczeń, podręcznik — którego, niestety, Mikulski nie zdołał wykończyć — *Vademecum* polonisty. Osobiste zainteresowania naukowe młodego pedagoga zaczęły sterować ku tej epoce, która pozostanie stałą domeną jego badań, ku epoce Oświecenia. W swej podróży naukowej do Paryża, oprócz innych materiałów zbiera on i materiały do dziejów wybitnej typografii czasów stanisławowskich Piotra Dufoura.

Choć zdawało się, że pożegnanie z Biblioteką Narodową było ostateczne, surowe losy zrzuciły inaczej. Po wojnie, w maju 1940, wprost z warsztatu ślusarskiego Pan Tadeusz wylądował znów na Krakowskim Przedmieściu. Ale teraz teren jego działania nieco się zmienił. Życie okaleczałej instytucji i działu skupiało się w oficynie. Tutaj gromadziła się maleńka grupka starych

przyjaciół: nieodżałowany Franciszek Siedlecki, póki nie zmogła go śmiertelna choroba, Budzyk, Mikulski, który przystał już bezapelacyjnie do osiemnastowiecznych druków. Do salki mieszczącej te druki wchodziło się po schodkach, z okien padało ukośne światło na szerokie, robocze stoły, na szafy w głębi — całkiem tak,

jak na exlibrisie, który tego roku w dzień swego patrona otrzymał Pan Tadeusz od przyjaciół. Autorem exlibrisu był Wacław Waśkowski.

Wkrótce jednak władze niemieckie utworzyły tzw. *Abteilung II* „Biblioteki Państwowej“, obejmujący wszystkie działy specjalne, zgromadzone na Okólniku w Bibliotece Krasieńskich. Pałac Tyszkiewiczowski opustoszał. Piekarski ciężko chorował, przebywał pod Łowiczem i już nigdy do Warszawy nie powrócił. Obowiązki kierownicze uszczuplonego działu sprawował Pan Tadeusz.

Strasliwa groza i nieustępliwa walka lat okupacji sięgała i do zacisza bibliotecznego. Trzeba było walczyć z wrogiem zewnętrznym (Mikulski należał do AK),



Exlibris Tadeusza Mikulskiego. Rysował w r. 1941 Wacław Waśkowski.

trzeba było też umiejętnie torpedować dokuczliwości małych, wewnętrznych nieprzyjaciół.

Na Okólniku znalazły się wspaniałe i ogromne zbiory, bo oprócz Biblioteki Narodowej i Biblioteki Krasieńskich jeszcze dublety starych druków Biblioteki Uniwersyteckiej, które bardzo często okazywały się niezwykle rzadkimi i wcale nie wtórnymi egzemplarzami. Na tak poszerzonym warsztacie obydwaj zaprzysięgli starodrucznicy: Mikulski i Budzyk — zaczęli przygotowywać fundamenty pod zaprojektowaną historię książki polskiej. Prace zakrojono szeroko, częstokroć wykraczały one poza Okólnik. Prze-

czytano więc 24 tomy staropolskiego Estreichera, indeksując wszystkie zawarte tam informacje typu bibliologicznego, zbierano materiały typograficzne, uporządkowano należycie *polonica* wylawiając przy tej sposobności szereg nieznanych pozycji, a ważnych czy to pod względem piśmienniczym i bibliograficznym, czy dla dziejów drukarstwa, przeprowadzano kwerendę w rękopisach — wszystko to wykonywano nieoficjalnie, poza planem normalnych zajęć bibliotekarskich, trzeba było więc strzec się niepowołanego a wścibskiego oka. Natomiast w ścisłym porozumieniu z Piekarskim, który, jeśli tylko mógł, podsuwał pomysły, doradzał. Mikulski ponadto pracował wtedy intensywnie nad Dufourem. Oprócz tego nasi koledzy uprawiali wówczas dość szczególnego rodzaju rzemiosło introligatorskie. Na Okólnik tajną, ale szeroką strugą płynęła prasa i wydawnictwa podziemne, tworząc w zakamarkach *Abteilung* II zakonspirowaną biblioteczkę. Aby ją ukryć, obaj panowie wynaleźli oryginalny sposób, a mianowicie zapatrzywszy się na szesnastowiecznych introligatorów, okładziny co potężniejszych i grubszych foliantów faszerowali bibułą przykrywając ją wewnętrznymi wyklejkami. Niestety, z jednej i drugiej biblioteki zostały tylko popioły w podziemiach Biblioteki Krasiańskich.

Mimo tępienia przez Niemców polskiej nauki i szkolnictwa, arcybogate zbiory starych druków nie przestały pełnić szerokiej służby społecznej. W ciągu pięciu lat akademickich Tadeusz Mikulski prowadził proseminarium historii literatury polskiej dla studentów pierwszego roku oraz wykład z zakresu nauk pomocniczych historii literatury. Stare i nowsze książki wędrowały tedy z Okólnika w tece młodego wykładowcy na tajne miejsca spotkań, służąc jako pomoc dydaktyczna. Znając ówczesne stosunki nie można mieć złudzeń, że lekceważenie zarządzeń niemieckich i władz nadzoru mogło się skończyć bardzo nieprzyjemnie zarówno dla Mikulskiego, jak i dla jego współników.

Gdy zbliżał się napór wojsk sowieckich na Warszawę, przystąpiono do zabezpieczania zbiorów. Przenoszono je do piwnic, gdzie, wydawało się, przetrwają najgorsze czasy. Ze wszystkich pięter magazynu na zaimprovizowanych prymitywnych blokach zjeżdżały w dół dziesiątki, setki skrzyń. W rozgardiaszu i gorączce wyczerpanej pracy uwijał się Pan Tadeusz nie szczędząc sił, dzwigając, manewrując linami, troszcząc się o jak najlepsze miejsce dla tych skarbów, którym oddał myśl i niemalą część serca. Aż

przyszedł dzień 1 sierpnia. Ucichła krzątanina na Okólniku, zawrzała Warszawa.

Po wojnie Mikulski odszedł na inny teren działania, lecz więź serdeczna zadzierzgnięta w młodości nie da się łatwo rozerwać. Mikulski habilituje się z historii literatury polskiej i — z bibliografii. Do problematyki książki powraca w swych pracach naukowych, czego dowodnym przykładem jest księga poświęcona pamięci Kazimierza Piekarskiego, mieszcząca aż dwa artykuły pióra Mikulskiego: *Historia literatury wobec zagadnień księgoznawstwa* oraz *Kniaźnin w Bibliotece Załuskich*. Swoje zainteresowania księgoznawcze przekazuje profesor uczniom, oni to prowadzą dalej badania nad dziejami drukarni w Warszawie stanisławowskiej, nad rolą i znaczeniem Biblioteki Załuskich w rozwoju prądów oświeceniowych, przygotowują prace z pogranicza historii literatury i bibliografii. Zaś na marginesie zainteresowań naukowych samego profesora wyrosły dwa urocze obrazki przeznaczone dla szkolnej młodzieży w wypisach *Wczoraj i dziś* (1948): jeden o druku *Statutu Przyłuskiego* w poł. XVI w., drugi — o bibliotece Zygmunta Augusta.

Lecz dawne zajęcia i studia czy to w zakresie bibliotekoznawstwa, czy bibliologii utrwaliły swój ślad nie tylko w podejmowanych tematach. Poszanowanie dla faktu, wielka precyzja, dokładność, swoista schludność tekstu, który wychodził spod jego ręki bądź jako autora, bądź jako redaktora — wszystkie te właściwości sięgały korzeniami gdzieś głęboko do dawnych nawyków, cechujących pracownika naukowego Biblioteki Narodowej, nawyków, które zazwyczaj wyrabia praca biblioteczna lub bibliograficzna. Sądzę, że dla ostatecznego ukształtowania zamiłowań i drogi naukowej Tadeusza Mikulskiego epizod biblioteczny nie minął bez śladu, że w pewnym stopniu umocnił on predyspozycje intelektualne tej bardzo wyraziście rysującej się indywidualności.

28 października 1958.